Lwów, 6. Maja. №. 34. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobote*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

Dziennik literacki.

(Korespondencya nieliteracka.)

Pisząc do was, łatwiej pisać o was samych, niżeli o nas; bo w samej rzeczy, więcej u was jest pojawów życia literackiego, niżeli u nas, którzy sami najczęściej karmimy się wiadomościami jakie nas od czasu do czasu ze Lwowa dochodzą, mianowicie jeżeli wiadomości te przeszle jaki prawdziwy znawca literatury naszej dzisiejszej, i dzisiejszych od niej wymagań, jaki potężny krytyk, dzielny nauką i konceptem. Zapewne i u was rzadko się zdarzy taka *rara avis*, ale też jak napisze jaką korespondencyę, to aż miło czytać, bo to i piękne i pożyteczne, a napisane z wyższego stanowiska. Lecz nie o tem pisać zamierzyłem. Oto my tu mamy do was pretensyą i słuszną nader, że nie umiecie dosyć oceniać własnych waszych rodzinnych płodów. Chyba dla tego, że jest równą dla ludzi jak i dla dzieł ich pisanych prawdą: nikt nie jest prorokiem w własnej ojczyźnie. Wychodzi naprzykład u was Dziennik literacki, to dosyć powiedzieć, i tenże jak smutna głosi wieść, omdlewa a nawet agonizuje. Dziwna rzecz! jeżeli mu już piżmo artykułu o pretensyi do jenialności nowego nie wlało życia, to już fatalnie uparta musi być jego słabość. Bo że są ludzie złośliwi, frajkury krytyki, którzy śmieją utrzymywać tysiące absurdów o Dzienniku literackim, czyż to dowód; wszak i psy czasem na księżyc szczekają. Cóż to nareszcie może szkodzić Dziennikowi literackiemu, jeżeli mówią o nim, że on jest Samozwańcem fałszywym, bo nie ma nic w sobie literackiego prócz tytułu, i to na dowód kładą, że nie ma w tym roku żadnych rozpraw ani historycznych, ani literackich, *ani jednego rozbioru, ba nawet przeglądu dzieła wyszłego*, że nie ma nic swojego, oryginalnie napisanego, lecz same tłumaczenia francuskich powiastek i z innych zbiorków obcych, a wiadomości bibliograficzne, o wychodzących dziełach, czerpane są tylko z Biblioteki warszawskiej i innych pism czasowych. Na co pytam się Dziennik literacki ma mieścić w sobie rozbiory i rozprawy literackie?... Czy na to aby wiedziano, iż to jest pismo literackie?.... Wszak już z napisu samego dostatecznie się każdy dowiedzieć może, iż jest literacki, a o więcej nikomu chodzić niepowinno. Cóż zresztą dziennikowi zawadza, że mu dowodzą, iż jego poprzednik, póki był redagowany przez Karola Szajnochę, był daleko lepszy, i miewał artykuły pełne życia, prawdy i nauki, samego Szajnochy, lub rozprawy bibliograficzne historyczne, sumiennie wypracowane pana Aleksandra Batowskiego? i że ci obydwa milczą prawie? Jakby to się już świat cały kończył na nich dwóch, a nie było innych niemniej znakomitych współpracowników Dziennika literackiego. To pewna, że jeżeli Dziennik literacki omdlewa, jeżeli go szczupła drużyna prenumeratorów po jednemu odstępuje na drodze żywota, jeżeli go nikt nie czyta, a ci co go czytają skarżą się na napad ziewania, to nie jego wina, ale jakiejś fatalności, jakiegoś może czarodziejskiego zamówienia; a może też jest to fatalizm przyłączony do pana Manieckiego wydawcy, którego ten dziennik jak słyszałem niemało już kosztuje. We wszystko uwierzę ale nigdy w to, aby przyczyny złego powodzenia szukać w lichości pisma. Bo tylko proszę bezstronnych, by się zastanowili nad tem, że i dobór piszących w nim tego roku i artykułów, jest arcywyborny. Piszący, czyliż nie są to ludzie, którzy nie mają skąpych talentów, którzy nie mają zasad wątpliwych, ani też lichej nauki, którzy przecie nie idąc za innych pisarzy przykładem, nie przejmują ani stylu, ani wyobrażeń, ani pomysłów lepszych pisarzy, aby je potem fuszerować po swojemu, i nazywać to popularyzowaniem idej. Dalecy od tego, wolą niemieć ani stylu, ani wyobrażeń, ani pomysłów, byle niepopełnić grzechu popularyzowania literatury. Nic nad nich czyściejszego w całem tego słowa znaczeniu! wszystko czyste jak niczem nie zapisany papier, i serce i głowa! A obyczaje! to już ani mówić o tem; obyczaje których by się żaden święty niepowstydził! A jużciż każdy przyzna tę nadzwyczaj logiczną prawdę, że ludzie skażonych obyczajów, życia nie porządnego, na żaden sposób, nie mogą nic dobrego napisać. To tylko takie półgłówki jak Francuzi, co mogli przyznać jenialność takiemu lampartowi jakim był Mirabeau. To też dziennik można dać przeczytać każdej panience najniewinniejszej. Może się znudzić, może zasnąć, ale się pewnie nie zepsuje, bo tam wszystko chwalebnym chińskich obrazów zwyczajem, bez cienia, tam wszystko samem światłem, wszystko najczyściejszą wodą, w której by się każda niewinność skąpać mogła. Opisy życia, jakie chodzi po ludziach, obrazy namiętności, którym śmiertelni podlegają, to są rzeczy, co mogą zepsuć; a więc precz z niemi. Są ludzie bez pojęcia prawdziwie estetycznego, którzy twierdzą, że nie trzeba się ograniczać na pewnej klasie czytelników, ale trzeba pisać dla wszystkich

stanów, trzeba starać się, (do jakiego to stopnia dojść może skrzywienie umysłów ludzkich) aby książki z salonów przechodziły do przedpokojów i oficyn. O złośliwe nowatory! Wszakże to już dowiedzioną rzeczą, iż należy się starać o to, aby broń boże, nic nie czytano po przedpokojach i oficynach! Salony tylko mają prawo czytać, a autor—obywatel powinien dla nich tylko pisać! Albož to nie jest pewnikiem! że: «Piękne jest to, co się podoba uczciwemu patrycyuszowi!» „Ta tylko książka jest piękna, którą można głośno czytać w obec skromnych panien, i poważnych starców." «Za nim się weźmiesz do czytania książek i dzienników zajrzyj wprzódy na kompaturki, jakie to tam indywidua stoją poza tytułami!» To są słowa które należałoby złotemi literami wytłoczyć na wchodzie do świątyni zdrowego rozsądku! Wszystkim tym warunkom, czyliż nie odpowiada Dziennik literacki, z roku pańskiego 1854. A zkądże się bierze, iż jak piszą ze Lwowa tak poczciwe pismo omdlewa? Czy ze zbytku poczciwości? Czy dla nadto wybornych artykułów? Jeżli omdlewa ze zbytku poczciwości, to widać że Galicya jest zepsuta i złej wiary i nie może dobrej wiary ocenić należycie. Jeżli zaś dla nadto wybornych artykułów toć to jest dowodem, iż kraj cały jest za nadto ograniczony, kiedy mu nieprzypadają do smaku. Bo któż z rozsądnych będzie śmiał co powiedzieć przeciw temu, że Dziennik literacki we Lwowie wychodzący, daje same tłumaczenia, kiedy to przecie są tłumaczenia z powiastek francuskich, jak np. powiastka młodego Dumasa: Cena gołębi, która może posłużyć za wzór krótkich i treściwych dialogów, kładących, z wielką pociechą drukarza, który drukuje i czytelnika który czyta grubą książkę, w usta mówiących, po jednem tylko słowie, po jednem wykrzyknieniu. Po cóż starać się o utwory oryginalne, kiedy można tłumaczyć z angielskiego nawet, jak Dickensa: Życie owczarza, robić wypisy z innych dzieł zagranicznych i robić z nich obroczek gościnny, i tak za nadto dobry jeszcze dla publiczności lwowskiej. Bo, żebym niezapomniał, czyż to Lwów jest nawet miastem, któreby miało jakie zamiłowanie w literaturze?.. Jeden to już z Lwowianinów, wysoce ukształconych wyrzekł to gdzieś stanowczo i dobrze, że we Lwowie tylko admirują kocze, konie i suknie, a nigdy nie było ogniska w świecie wyższym coby skupiało piszącą młodzież i t. d. Naturalnie że choć były takie ogniska i było ich niemało, ale to były ogniska w świecie niższym, kuchenki dobre dla przedpokojów i oficyn. A tu idzie o świat wyższy! W tem, to prawda, trudno znaleść ogniska! Prawda, że i piszących, którzyby byli godnemi świata wyższego niewiele. A wracając do artykułów tegorocznego Dziennika literackiego, czyż niedosyć przypomnieć wam niewdzięcznym Lwowianom ów wyborny artykuł, w którym jak twierdzą wtajemniczeni, zdradził się wysoki talent samego redaktora, artykuł pod tytułem: Pretensya do jenialności, o którym to chyba tylko można w naganny powiedzieć sposób, że możnaby mu było dać raczej tytuł: Pretensya do autorstwa a dowód jenialności autora. Ale za to, ile to tam treści; prawdziwie aż człowiekowi mąci się w głowie, i przeczytawszy jedno, nie może pojąć, jak to się łączy z drugiem, a razem znowu wszystko z tytułem i sensem moralnym całości. Uczoność autora wprowadza czytelników wciągłe niespodzianki. Czytelnik co chwila spada z pieca na łeb. Zaczyna się bowiem od sztuki starożytnej, której gdy właśnie myśli, że się już domaca, wpada nagle z Arystotelesa w francuską literaturę, z tamtąd razem z autorem przeskakuje i Szekspeara i Szyllera i Götego i Rassyna i Littrowa i pana Arago trochę dotyka, ba dalej zaczepić musi cośkolwiek filozofii, zdybać się przy tem z Liebigem, Listem i Horacym, po czem zawadziwszy nieco o historyczny, krótki ale zawsze uczony epizod o chorobach fizycznych, przybija do portu, z którego strażnicy ma mu niby świecić sens moralny w postaci pretensyi do jenialności. Nie mogę zatem tylko powtórzyć wam, że jesteście niewdzięczni, że was w imieniu smaku, któryby był godnym wyższego świata, wzywam i napominam abyście nie dawali upaść Dziennikowi literackiemu, bo jak upadnie, to przy dość już pięknym braku rzeczy samej, upadnie i nazwa literacki, którą się przynajmniej poszczycić możecie. Myślcie nad sposobem ratowania pisma tego, to przecie wasz obowiązek. Przecież nie mogę pomyśleć aby upadło pismo wychodzące w mieście, które ma tak rozsądnych recenzentów, jakim się objawił jeden w feuilletonie czasu Nro 95. i o którym chcąc przecie także zacytować coś takiego, coby dowodziło, że i ja znam obcą literaturę, nic mi innego w tej chwili na myśl nie przychodzi, prócz chyba dwoch wierszów ś. p. pana Boileau:

. . . Et pour finir par un trait de satire,
Un sot trouve toujours un plus sot qui l'admire.

PIĘKNO.

(Improwizacya Deotymy.)

(Dokończenie.)

Ledwiem to wyrzekł, góry i świątynie,
Z hukiem się wstrząsły i znikły w ruinie.....
Bom się już zaparł samowładztwa bryły,
Ziemskiej, plastycznej, co zmysły ceniły,
Od chwil gdym uznał siłę wyższą od niej.
—Trudność przedmiotu teraz mię nakłania,
Przez same z tobą mówić porównania,
Bo niewiedzialnie, już w drugą, wspaniałą,
Sferę piękności wzbiłem się swobodniej....
Nic nie wiedziałem i nic nie słyszałem—
Lecz to co dzwiękiem, kolorem, balsamem,
Tam było samem,
Czuciem — przeczuciem — zapałem!
Z wiedzy o sobie to tylko zostało,
Żem wiedział jeszcze iż serce mi biło,

Okute uczuć wszystkiemi ogniwy;
Ach biło.... a z jakąż siłą!...

Czułem co czuje władca sprawiedliwy;
A to uczucie lśniło jak pochodnia,
Gdyby pochodnia znała się z rozkoszą,
Zlewania świateł na czoło przechodnia,
Którego dłonie ją wznoszą.

Czułem co czuje serce zachwycone,
Gdy stanie mężnie na drogich obronę;
To czucie mógłbym równać do puklerza,
Gdyby czuł puklerz że broni rycerza.

Czułem co czują rodzice i dzieci;
To się uczucie tak wzajem zachwyca,
Jak z przyciąganiem księżyc morzom świeci,
A jak się morza wznoszą do księżyca.
Jam i przyjaźni wytrwałej,
Czuł wierne odźwierciadlanie.

Ach czułem także co w szczęsne spotkanie,
Czują dwa serca które się szukały.

W pośród tych uczuć, jakby ich ognisko,
Oczyma serca ujrzałem tę, której,
Pieśń Nibelungów uwiecznia nazwisko:
Cudną Krymhildę — wzór wylanej córy—
Wzór małżonki poświęconej, —
Wzór matki czujnej, i władczyni tkliwej.
Nad nią uczucia, skrzącemi ogniwy,
Jak brylant w ogniu splotły kształt korony;
Światłość brylantu jest wrząca a biała—
I ta niewinna, choć wszystko kochała.
„Jakże" zawołam z zachwytem,
„Teraz mi zimną przyroda i sztuka!
„Uczucie, piękności szczytem,
„Bo nakazuje nam czyny.
„Niech więc ma wola, wśród bliźnich, rodziny,
„Celów miłości wszędzie odtąd szuka."

„Ha! otośmy jeszcze dalej,
„Od klasztoru odbieżali....."
Zawołał Edmund — lecz brzmi głos kapłana:
„Gdym przed Krymhildą, w czuciach doskonałą,
Tak się zaprzysiągł — jakaż straszna zmiana!.....
Serce Krymhildy z brylantu—zczerniało.
Teraz, tak niegdyś słodka, kochająca,
Gdy jej Zygfryda zdradliwie zabito,
W sercu jaszczurkę pielęgnuje skrytą.......
Wybuchła gniewem: monarchje zamąca....
Tłum żywcem pali... sama ścina głowy!
Nieraz ją temi określono słowy:
Wprzód Penelopą, poszła w ślad Medei.
Cóż sprowadziło tak okropną zmianę?
Zemsta; — wszak także uczucie?
Uczucie - lecz zfałszowane.
Niedość na czynów chwalebnych wysnucie,
Iść pędem uczuć — na jasnej idei,
Wesprzeć je trzeba. Więc piękne pojęcia,
Od pięknych uczuć wyższemi być muszą,
Bo są ich duszą.
Ledwicm wymówił, strefa uczuć znikła,
Jak sztandar w błysku zwinięcia...

Bo samowładza serca ustąpiła,
Od chwil gdym uznał że jest nad nią siła.
W trzeciej mi strefie drga światłość niezwykła,
Logiki światłość — serca nie paląca,
Bom czuć już nie mógł chłodu ni gorąca.
Wszystkie me władze rozum splatał ściśle;
Wtedy na dowód swej istności, dusza,
Te tylko miała słowa Kartezjusza;
„Jestem bo myślę:"
Ale się nawet blask uczuć, określi,
Łatwiej niż pełnia i głębokość myśli....
Tam psychologja, niby dama biała,
Komnaty duszy stopą przemierzała.
A matematyki, śmiało,
Jak hierofanty z powagą na czole,
Szły w nieskończoną rachub parabolę.
Filozoficznych tysiąc systematów,
W dziejowej karcie leżało,
Jak szkice niedoszłych światów,
W tym tłumie zjawisk, umysłu oczyma
Widzę Didymę...."
„Jakaż to Didyma?"
Zapytał Edmund; Gracjan rzekł: „Mędrczyni,
„Co w siedmnastem stuleciu słynęła;
W swej myśli, jakby w Egipskiej świątyni,
Pogan i chrześcian najzawilsze dzieła,
Wpisała w księgę olbrzymiej pamięci;
Lecz przeznaczając tych dociekań żary,
Na samo tylko rozniecanie wiary.
—Widząc jak u niej rozum wdziękiem nęci,
Łącząc moc męzką z słodyczą niewieścią,
Zawołam przejęty cześcią;
„Wiedza, w eterze, jednym rzutem oka,
„Słabości ludzkie przenika z wysoka;
„Już z wiecznym mierzy się bytem.
„Czemże więc czucia doczesne są dla niej?
„Pokornym dworem. — Tyś ich cudna pani,
„Tyś myśli, piękności szczytem!...."
Kończę — już ona... nieba! cóż to znaczy?
Silna Didyma, smutna i zmięszana....
Rozumowanie im głębiej sięgało,
Tem więcej czuła jak rozumie mało;
A chce znać wszystko, rozjątrza się rana,
Już się rzuciła w rozpaczy,
W księgi Agrypy i Nostradamusa;
W świetle kagańców, w wieży, w noc ponurą,
Strasznem zaklęciem wyzwała szatana.
Wstrząsło się piekło: «Zaprzej się Chrystusa!»
Zaparła się — chwyta pióro:
Za mądrość ziemską wieczność zaprzedała!....
O mój Edmundzie przyświadczą mi dzieje:
Ten jej cyrograf jeszcze dziś istnieje.

—Na taki widok duch mój zgrozą pała...
«Niedość więc» wołam — «owładnąć badanie!
«Fałsz w koło niego otworzy otchłanie;
«Jeśli ciekawość wglądając bez miary,
«Odbiegnie ducha prostoty i wiary.
«Piękności ducha wyższe więc być muszą,
«Od pięknych myśli, kiedy są ich duszą."

Ledwiem to wyrzekł, wiedza się zaćmiła...
Bom samowładztwo odrzucił rozumu,

Od chwil gdym uznał że jest nad nim siła.
—Natomiast, w słońcach, wśród takiego szumu,
Jak gdy Duch w ogniu spadł na Apostołów,
Wśród aromatu z kadzielnic aniołów,
U stóp wieczności, w hymnach się otwiera,
Pyszna ostatnia, czwarta w pięknie sfera,
W której trzy pierwsze zlały się, ztopiwszy.
—Lecz po cóż mówić? dźwięk, kolor najżywszy,
Oddadząż świat ten bezdenny, przezroczy?
Czego słuch nieznał? nie widziały oczy?
Tam inne zmysły — źrenice proroka;
Tam inne czucia — miłość serafina;
Tam inna wiedza — mądrość cherubina;
Tam inna siła — pokora głęboka.
Widzę, w powietrzu zwieszoną w zachwycie,
Postać w habicie;
Z cierniem spleciony nieśmiertelnik wianka;
Oblicze pała... to cudna hiszpanka!
Z jej ust się toczy huragan wymowy.....
Tereso święta!.... o wzorze duchowy!.....

—Istność ma odtąd dwięczy temi słowy:
„Wprawdzie i święty, nim stanie przy kresie,
„Co chwila może spaść aż do otchłani....
„Lecz tylko świętość go znowu podniesie;
„Czytam: Omegę, doskonałość na niej.
„Duchu cierpienia!
„Czystości sumienia!
„Tyś więc piękności jest szczytem!....”

Zamilkł — już Edmund Gracjana nie pyta,
Czemu się odział habitem?
Bojaźń przeczucia duch mu wstrzęsła skrycie.....
Jednak się jeszcze puszcza w grzmiące życie,
By wypróbować siłami własnemi,
Gdzie piękność w pełni rozwita?

—Gracjan się cicho przesuwa po ziemi,
Bo jeszcze w świeży kwiat siły młodzieńczej,
Pustelnię wieńczy.
—I Edmund wprawdzie, po dwudziestu latach,
Przyszedł zamieszkać Bielany;
Lecz jakże inny! zraniony, znękany...
Z żałością do ludzi srogą.

Przyszedł odpocząć, lecz na zwiędłych kwiatach!
Oba gonili cel tejż samej treści;
Ten wiary, tamten doświadczenia drogą;
Ten szedł w spokoju—a tamten w boleści.

Słowo dane.

Opowiadanie Ignacego Kępińskiego.

(Ciąg dalszy).

X.

Cóż to za słowo dane? Cóż to za stosunek tak szczególnie zawikłany? Stosunek niezwykły na pozór, a przecie bardzo prosty, bardzo naturalny. Kto znał kiedy wszystkie tajemnice zakulisowe, kto znał kobiety namiętne, jakie tam zdybać można, ten się nie zadziwi, gdy opowiem dzieje stosunku miłosnego Karola i Ludki.

Ludka była nieźle urodzona, i nieźle wychowana. Pierwsza miłość, gorąca krew, i młode namiętności rzuciły ją bezbronną w ręce pierwszego zwodziciela. Pierwszy popełniony błąd, opuszczona przez zwodziciela, czy nie mogła już, czy nie chciała wrócić na dawną drogę. Została aktorką, śpiewaczką, w końcu baletniczką. Piękna, utalentowana, pełna zapału, żyła z dnia w dzień, jak tyle innych żyje istot jutra nie znających. W głębi jej duszy tliła iskra lepszych uczuć, jakby drżąca w pamięci śpiewka rodzinna. Raz wieczorem po koleżańskim obiadku, zaszedł Karol za kulisy. Ludka podobała mu się, on Ludce nad wszelki wyraz. Miesiąc cały trwała miłość namiętna, płomienista, miłość zmysłowa, o której wielu ludzi moralnych tomy morałów napisało, a która niemniej przeto bywa miłością silną, zabijającą czasem, uciekającą przed wszelkim najrozsądniejszym rozbiorem krytycznym. Po miesiącu Karol porzucił Ludkę, i oddalił się od niej. Ludka odrodzona silną do Karola namiętnością, przywiązała się do niego uczuciem bez miary, bez granic. Darmo jej unikał; gdzie stąpił, za domem czy w domu, na ulicy czy w teatrze, wszędzie zdybywał jej oczy płomieniste, pociągające go nieraz mimowoli magnetyczną siłą. Wszędzie ją zdybywał. I znowu zbliżał się do niej, i znowu zrywał. By się oderwać, by ją zapomnieć, rzucił się w inne stosunki miłosne. Idąc w nocy do nowej kochanki lub wracając od niej, zdybywał ją na ulicy. Smutna, schudzona, zbladła, patrzyła na niego ciągle oczyma, do których całe jej życie na to zda się uciekało, by żywiej, ogniściej, magnetyczniej palić go mogły. Uciekł z miasta; zajął kwaterę w lichej, od wszelkiej drogi oddalonej mieścinie. Afisze oznajmiły zdumionej stolicy, że Ludka porzuciła widownią swych tryumfów. I nagle ujrzał ją w tej lichej mieścinie, przyczepioną do nędznej trupy jeżdżących po świecie aktorów. Smutna, schudzona, blada, ścigała go oczyma zawsze łyskającemi, oczyma które go oblewały magnetycznym potokiem. I znowu zbliżał się do niej, i znowu zrywał ten stosunek bez nazwiska, który mu raz był roskoszą bez końca, raz nieznośnym bez granic!

Wysłany w zabrane prowincye, za końmi tabunowemi, wolniej nieco odetchnął w Kijowie. Znalazł znajomych przyjaciół, którzy pociągnęli ułana na wieczór, do jakiegoś grafa czy barona francuskiego. Gra była wielka i większa jeszcze pijatyka. Karol pił wiele, i puścił się w faraona. Baron mu dolewał wina, i ogrywał ciągle. W pół śpiący, gdy się po całej nocy przy kartach przepędzonej obudził, ledwie sam pojąć mógł, jakim sposobem ujrzał się bez grosza. Przegrał wszystko co miał swego, i przegrał parę tysięcy pieniędzy rządowych, na kupno koni mu danych. Wybiegł odurzony z pomieszkania barona, i goniąc do kwatery, coś mu zalśniło w drodze znajomego. Zdało mu się przez chwilę, że to znajomy blask oczów

Ludki. Lecz nadto był zajęty, by się nad tem zastanawiał dłużej. Wbiegł do kwatery, napisał listów parę, i nabił pistolety.

— Niedotrzymałem słowa; grałem i przegrałem cudze pieniądze; trzeba umrzeć! zawołał głośno dosyć.

Lecz niechcąc umierać pół pijanym prawie, położył się i zasnął. Stary Jan, który go dzieckiem jeszcze nosił na rękach, jedno usłyszał, drugie zrozumiał, schował pistolety, i mimo rannej godziny wybiegł na ulicę. Nie mylił się Karol, gdy mu się zdało widzieć łyśnięcie oczów Ludki. Ludka z Warszawy pogoniła za nim do Kijowa, i zaraz przybiegła do jego kwatery, lecz już go nie zastała. Jan wiedząc od niej samej, gdzie mieszka, pobiegł do niej i wszystko opowiedział. Ludka nie tracąc czasu, sprzedała wszystko co miała, klejnoty, pamiątki, suknie, powóz podróżny, wszystko zebrała co miała w gotówce, i dopiero westchnęła radośnie, gdy zobaczyła że zebrana kwota wystarczy na pokrycie przegranych pieniędzy rządowych, których ilość znana była Janowi. Po kilku godzinach snu niespokojnego, zerwał się Karol. Ludka siedziała przy nim, i błagające rzuciwszy na niego spojrzenie, prosiła, aby przyjął od niej pieniądze, jakie zarobiła w Kijowie, i które do późniejszego czasu w jego ręce oddaje. Karol zrozumiał wszystko, i po raz pierwszy od lat dziecinnych zalał się łzami. Umrzeć był gotów, ale w dwudziestym roku życie ma wielkie powaby.

— Ludko! ty jesteś dobra! zawołał.

— Ja cię tylko kocham! odpowiedziała Ludka.

— Nigdy ci tego nie zapomnę! powiedz czego żądasz odemnie.

— Pozwól bym zawsze była przy tobie.

— Będziesz, póki sama zechcesz; daje ci na to słowo moje.

— A ja ci mój Karolu, daję słowo, że będę tem czem sam zechcesz, kochanką, sługą, niewolnicą!

I odtąd była przy nim zawsze. Karol dał słowo; wolałby umrzeć, niżeli danego nie dotrzymać słowa.

XI.

Ledwie się stolica wojewódzka opamiętała po doznanych wstrząśnieniach ostatnich, kiedy nagle nowe zdarzenie rostworzyło śluzy małomieszczańskich pogadanek.

— Pozajutro zaręczyny Adeli z panem Julianem! Wołano z ulicy na ulicę, z domu do domu. Wieść tę nową roznoszono wszędzie, jak by okrzyk: Gwałtu gore!

Wiadomość ta doszła bardzo prędko, do hrabiego Karola. Skoczył radośnie prawie, przebiegł się po pokoju parę razy.

— Zaręczyny to nie ślub! mruknął do siebie. Pan sędzia z jednej strony, ten ślamazalny Julian z drugiej strony. Obydwom naraz kurtę skroić, i wywdzięczyć się! Sami mnie pędzą ku temu. Tak będzie, bo tak chcę.

Jeszcze podumał trochę, kazał zaprządz, i wyjechał. Gdzie, nikt nie wiedział; przez dwa dni przepadł jak kamień w wodę rzucony. W sam dzień zaręczyn pojawił się dopiero.

Zaręczyny miały się odbyć bardzo uroczyście, tak sobie życzył Julian, wielki przyjaciel wszelkiej uroczystości. Jakim sposobem nie zdecydowany Julian przyszedł nagle do tak stanowczego kroku, należy do tajemnic podobnych charakterów wachających się, u których przychodzą czasem chwile stanowczości, tem naglej pomyślane i wypełniane, im więcej się człowiek taki boi własnego usposobienia wątpliwego. Niemało przyłożył się podobno pan August do tej decyzyi, który po rozmowie z Karolem nie przestawał napędzać przyjaciela. Jakoż Julian wziął nagle na kieł, oświadczył się, i tegoż samego dnia wziął paszport za granicę. Za trzy dni miał się zaręczyć uroczyście, i na tenże sam wieczór najął miejsce w dyliżansie który go miał wywieść raz do tych tak dawno uprojektowanych badań agronomicznych. Adela przyjęła oświadczenie Juliana, bo nieprzyjąć niemogła, bo się już dawno do tej myśli przyzwyczaiła, bo nie było żadnej przyczyny odmówienia, a nareszcie, miała jak już mówiłem dawną skłonność do Juliana, i z drugiej strony ubodła ją nagła obojętność pana Karola.

Mimo to zdziwiłby się ten, ktoby ją mógł widzieć, gdy przed wieczorem ubierała się do uroczystego aktu zaręczyn. Nadzwyczaj była blada, i żywiej na niej wystąpiły te wszystkie oznaki romantyczności, wszczepione przez błogosławiony wpływ panny Berli. I jakże mogło być inaczej, kiedy za białym rąbkiem sukienki, którą właśnie służąca spinała, niedaleko serca, spoczywał list hrabiego Karola, świeżo odebrany. Był to brander, puszczony z całą znajomością usposobienia kobiecego w ogólności, a usposobienia romantycznego Adeli w szczególności, brander, zdolny najzimniejsze rozpalić serce. Przysięgi, zaklęcia, wykrzykniki płomiennym były wypisane stylem. Karol oświadczał w nim, że wróciwszy do miasta, dowiedział się dopiero o zaręczynach, że umrze, zginie; zabije się w jej oczach, jeżeli nie zechce raz widzieć się z nim ostatni. Dziś wieczorem w cieplarni, stojącej w ogrodzie sędziostwa! Biedna Adela straciła głowę; czas naglił, nie było się kogo poradzić! komu zwierzyć?.. może zimnemu Julianowi, który mimo miłości oświadczonej tak ozieble, tak powszednio, wyjeżdza na cały rok za granicę, i każe jej czekać. A tu sposobność tak romantyczna, mogąca się pomieścić w romansie najwięcej zajmującym!

Już są wszyscy w salonie. Adela wzruszona na prawdę, do umarłej była podobna raczej, niżeli do żywej. W kącie salonu stał hrabia Karol, którego zaproszono także, ale jakżeż okropnie blady!... Z oczów jego strzelał wyraz tak posępny, że aż zadrżała biedna Adela. Co kiedy najromantyczniejszego wymarzyła, to jej dziś widomie wyszcze-

rza się z twarzy prawdziwego bohatyra romansu. Jużciż nim nie był pan Julian, który zimno pospiesznie, z myślą bujającą już po agronomicznych instytutach, przystąpił do niej. Łzy się jej puściły z oczów i gdyby jedno słowo czułe z ust Juliana, byłaby dziewczyna zwierzyła mu się i na jego łonie szukała ratunku, przed własnem chwilowem zaślepieniem. Lecz pan Julian, któremu już w uszach dzwoniła pocztarska trąbka, pocałował jej rękę, przemienił obrączki, i jakby o rzeczy najnaturalniejszej, mówił o swoim wyjeździe.

— Za rok najdroższa Adelo! wyrzekł pospiesznie, i ledwie miał czas wypić jeden kieliszek węgrzyna za zdrowie swojej narzeczonej, porwał kapelusz i znikł.

A z kąta paliły ją spojrzenia Karola tak namiętnie i tak umiejętnie patrzące na nią.

— Głowa mnie boli okropnie! wyrzekła cicho do pani Hilarowej Adela i znikła także.

Zagrała muzyka, bo jużciż darmo gości nie zaproszono, i nie darmo nagotowano i napieczono jadła co nie miara. Rozpoczęły się tany. Nikt nie uważał zniknienia Adeli, a tem mniej chciało się komu uważać, że i hrabia Karol gdzieś się podział.

XII.

— I tyż myślisz Adelko, że on cię kocha?.... mówił Karol klęczący przed Adelą.

Scena była romantyczna, pełna istotnego wdzięku. Oboje młodzi, oboje ładni; na obu twarzach wyraz niezwyczajny; a w koło nich kląby kwiatów różnobarwnych, nęcące oko, upajające wonią przenikliwą.

— Panie Karolu! już za późno! dzisiaj! z tą obrączką!

— Rzuć ją Adelo! jego miłość to szyderstwo, szyderstwo z twego serca niepojętego. On nie ciebie, on majątek twój kocha!..

Czyliż inaczej mógłby ciebie porzucić!... ciebie!... Ja Adelo ciebie kocham, ja umiem kochać miłością, jakiej ty jesteś godną!... kocham!

To słowo *kocham*, umiał pan Karol wymawiać, i to słowo *kocham*, miło zawsze słuchać. Słowo to po raz pierwszy w życiu przemówiło tak wdzięcznie, tak uroczo do serca zmieszanej dziewczyny. Bliska omdlenia oparła się o pomarańczowe drzewo, którego kwiat wonią swą powtarzać jej się zdawał to boskie słowo: kocham.

— Jeżeli mnie odrzucisz Adelo, umrę, przysięgam ci na pamięć ojca mego! Adelo chcesz żebym tu zginął w oczach twoich.

— Karolu! krzyknęła przestraszona, bo przed jej oczy łysnął w ręku Karola sztylet, ale sztylet najprawdziwszy, sztylet rzetelnie kalabryjski.

— Chcesz żebym żył?

— Chcę!

— Kochasz mnie?

— Kocham! wyrzekła sama prawie niewiedząc o tem.

— Więc będziesz moją żoną!...

— Ale jakże?... czyliż mogę!...

— Ty Adelo! albo śmierć!... Dziś jeszcze! wszystko gotowe; moja siostra, której nie znasz, zakonnica, czeka w powozie... tu niedaleko... Jutro będziesz żoną moją! Adelo! Adelo ja cię kocham.

Biednej dziewczynie zamąciło się zupełnie w głowie. Tu oczy jego łyskają, tu sztylet, tu przysięgi... słowo kocham, w ustach jego, w powietrzu wonnem, w zmroku wieczornym... kocham! w jej własnem sercu. A powab romantyczności! wykradzenie w sam dzień zaręczyn!... Zakonnica, ktora ją ma uwieść. Biedna Adela!... to było nadto na jej serce, nadto na jej romansami przewróconą główkę.

Jeszcze minut kilka, dziesięć, kwadrans, trwała ta scena. Dłużej czy króciej, musiała się skończyć przyzwoleniem Adeli. Turkot odjeżdżającego powozu, zagłuszyła muzyka, która rznęła od ucha posuwistego mazura. Pan August w najlepsze walił hołubca poczwórnego, a pan Julian w szlafmycy na głowie drzymał w dyliżansie. (D. c. n.)

Rozmaitość.

Wiedeń, dnia 1 maja. Na drugi dzień po ślubie, przyjmowal i Cesarstwo w sali tronowej deputacye wszystkich prowincyj pod naczelnictwem swoich stathalterów. Jego Exc. hr. Gołuchowski przewodniczył deputacyi król. Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego. Deputacya Bukowińska, stała pod naczelnictwem biskupa Hackmann. Wieczór tego dnia, miasto było nadzwyczaj świetnie uilluminowane, nie szczędzono wydatków aby rozwinąć cały blask i przepych, a Wiedeń nie pamięta nic podobnego. O godzinie 9tej z trudnością przeciskał się przez massy ludzi Najjaśniejszy Pan wraz z dostojną małżonką w parokonnym powozie; za każdym krokiem radosne hurra odbijało się o mury miasta. Widok pałacu hr. Harrach i księcia Lichtensteina był prawdziwie czarujący. Rzut oka z bastionów na wszystkie przedmieścia sprawiał jakieś magiczne wrażenie. Cała ulica Kohlmarkt przystrojona była balonami i żyrandolami, był to raczej świetnie przyozdobiony salon niż ulica. Z wierzchołka bramy karyntyjskiej słońce elektryczne rozlewało światło na całą część miasta. Jeszcze o północy tłumy ludzi nie opuszczały ulic miasta.

Dnia 26. *théatre paré* w operze karyntyjskiej, przedstawiał widok tak świetny i wspaniały iż go opisać jest niepodobna. Przedstawiono «Podróż do Wiednia,» podług opery Rossiniego *Voyage à Rheims* przeobrażone i do okoliczności zastósowane widowisko. Loże, partery i galerye zapełnione były samemi znakomitościami dyplomatycznemi, wojskowemi i deputacyami rozmaitych krajów; nie małą uwagę zwracała na siebie piękna postać i ponsowy kontusz hr. Stadnickiego, deputowanego ze Lwowa.

O godzinie 7. odgłos muzyki oznajmił przybycie Cesarstwa. Jego Ces. Mość w uniformie pułkownika kirasierów. Cesarzowa miała białą atłasową suknię, a na głowie wieniec z róż w pośród którego błyszczały dwa wielkie dyamenty. Cały dwór był obecny. Przy końcu zaśpiewała pani Medori pięknym swym głosem nowy hymn ludu, powstali wszyscy i jednogłośnie wtorowali znanej melodyi, a głośne wiwat towarzyszyło Cesarstwu przy wyjściu z teatru.

Dnia 27. był bal dworski na którym znajdowali się wszyscy ministrowie, ciało dyplomatyczne, ambasadorowie prawie wszystkich dworów, wyjąwszy francuskiego pana Bourqueney, któremu niedawno

umarła sześcio-letnia córka; generalicya, między któremi feldm. Radecki i Nugent. Wszystko to w zupełnej gali; damy zaś rozwinęły cały przepych w toaletach. Jego Ces. Mość przybył po godzinie 8. wraz z Cesarzową i w towarzystwie całego dworu. Cesarz w uniformie feldmarszałka, Cesarzowa miała spodem różową jedwabną, a po wierzchu białą koronkową suknię, drogiemi kamieniami przyozdobioną, na głowie brylantowy wieniec, na ramionach świetniały ozdoby z drogich kamieni. Bal trwał do godziny 4tej z rana.

Dnia 28. Cesarstwo mieli być obecni w cyrku Renza, z tego powodu tłok był nadzwyczaj wielki; bilety odkupywano po 10 i 20 złr. cały dwór zjechał się o godzinie 7mej. Tymczasem Najjaśniejszy Pan wraz z dostojną małżonką udali się na teatr do Burgu. Przedstawiono komedyą *Die Frau*. Publiczność przyjęła ich z okrzykiem, a Cesarstwo byli obecni przedstawieniu do samego końca.

Dnia 29. festyn ludu w Praterze. Już o godzinie 2. tłum był nadzwyczaj wielki; mimo wiatru i deszczu publiczność się powiększała, i całemi massami, dążyła przez Jägerzeil do Prateru. O godzinie 4tej usłyszano z daleka od strony miasta muzykę, wszystkich oczy zwróciły się natychmiast w tę stronę. Była to kawalkada całego ekwitacyjnego towarzystwa Renza, która przejeżdżając ulicę, dążyła na plac wyścigów konnych. Niebawem powstał gwałtowny okrzyk całej massy ludu i znów zwrócono oczy ku miastu, i ciśnięto się z ciekawością, jakoż wkrótce pojawił się z wolna jadący parokonny powóz w którym znajdował się Najjaśniejszy Pan z dostojną małżonką swoją. Powóz z trudnością przeciskał się przez tłoczące się i ciekawe massy ludu, ogólne wiwat przyjmowali Cesarstwo bardzo uprzejmie i wśród okrzyków przejechali z wolna cały prater. Przed wieczorem zaczęło się trochę wypogadzać i wiatr ustał, a cały prater jakby czarodziejską laską został w pół godziny oświecony. 300,000 lamp gorzało w różnobarwnych balonach, główna alea, oprócz lamp, oświecona była żyrandolami. Widok był tak czarodziejski, iż żadne pióro nie jest w stanie opisać tego wrażenia jakie tej chwili przedstawiała ta aleja. Owe różnokolorowe balony, rozwieszone pomiędzy zielonemi drzewami, po nad aleje w odstępach dwóch sążni, tworzyły niejako jaskrawo górujący dach, po nad ćwierć milową ulicą. W głębi jaśniało promieniste słońce. Dwa pawilony, niby czarodziejskie pałace, z jasnemi w koło obracającemi się kolumnami, wystawione na zielonej murawie, służyły za salon tańczący dla wesołych gości, którzy zapełniali pół mili kwadratowej wielką przestrzeń. Co kilka kroków odzywały się dźwięki nowej muzyki. Balony w rozmaitych kształtach ludzi i zwierząt ulatywały w powietrze. O godzinie 8mej przybyli powtórnie Cesarstwo, aby wraz z ludem podziwiać ten prawdziwie cudowny widok; radośne wiwat rozlegało się w powietrzu, a N. Pan z przyjemnością brał udział w tej ludowej zabawie. O godzinie w pół do 9tej huk kartaczy, rakiet i petardów oznajmił ognie sztuczne; cały tłum zwrócił oczy w tę stronę. Różnobarwne światła, postacie drzew, bukietów i t. p. malowały się na ciemnym widnokręgu, w końcu zajaśniał brylantowym ogniem, czarodziejski pałac, w pośrodku którego świetniały imiona N. Państwa, poczem przyświecały festynowi dwie nadzwyczajnej jasności gwiazdy, a tłumy ludu jeszcze poźno w noc brały udział w zabawie. Front dworca kolei północnej, teatr Karla i inne prywatne budynki na ulicy Jägerzeil były świetnie illuminowane. Dnia 30. bal miejski w salach redutowej w połączeniu z ogromną ces. ujeżdżalnią, 8,000 osób z najwyższej sfery społeczeństwa było tam obecnych. Przepych i bogactwo tak w ozdobie sal jako też w toaletach był nadzwyczajny. Tysiące gazowych płomieni oświecało te okiem nieprzejrzane sale, zbyteczny jednak tłok przeszkadzał cyrkulacyi i tańców, tak iż przez cały wieczór tańczono tylko dwa kadryle w ujeżdżalni. O godzinie w pół do 10tej pojawił się dwór z całym orszakiem. Burmistrz miasta p. Seiler oprowadzał Cesarstwo którzy na chwilę zajęli urządzone dla siebie siedzenie na galeryi. Radosne wiwat i hymn ludu zabrzmiał głosem ogólnym. Potem Cesarstwo z trudnością przeciskali wśród tłoku gości po wszystkich salach, a o godzinie 11tej opuścili bal. Dziś w Praterze wielka Corso. W tej chwili gdy to piszę, Cesarstwo przejechali pod memi oknami, w galowej poszóstnej karecie na Prater, jutro wyjeżdżają do Pragi, póżniej na 6 tygodni do Laksenburga, a w miesiącu czerwcu przedsięwezmą wycieczkę na prowincye, t. j. do Pesztu, Medyolanu, Lwowa i t. d. — Z pomiędzy Polek następujące zostały mianowane damami honorowemi Cesarzowej: księżna Lichtenstein z domu Potocka, ks. Honorata Lichtenstein z domu Chołoniewska, ks. Lubomirska z domu Mniszek, hr. Goess z domu hr. Wilczek, hr. Marya Gołuchowska z domu hr. Baworowska, hr. Leontyna Lanckorońska z domu hr. Potocka, hr. Melania Lewicka z domu hr. Chołoniewska, hr. Izabella Rusocka z domu hr. Borkowska, hr. Gabriela Starzyńska z domu hr. Starzyńska.

W. Ł. Z Sambora. — Dzień uroczystych zaślubin Naj. Pana przerwał nagle monotonną ciszę jaka niewyjąwszy nawet szalone dnie karnawału, od dawna już w murach naszych nieprzerwanie panowała. Chcąc bowiem i nasze miasto chwilę tę pamiętną dla ludów Austryi odpowiednio życzeniom Naj. Pana w liście do ministra spraw wewnętrznych wyrażonym, osłodzeniem nędzy bliźnich jak najstosowniej uczcić, urządziło prócz ubocznych hojnych datków także świetny bal którego czysty dochód ubogim przeznaczono. Ten to szlachetny cel jako też niezmordowana staranność szanownego księdza Podgórskiego, męża rzadkich serca przymiotów, któremu zarząd wszystkiego poruczono, zjednały, iż bal ten wypadł nader okazale; towarzystwo było dość liczne, bawiono się ochoczo, tańczono do upadłego, a tańczono aż do chwili kiedy przed blaskiem promiennej jutrzenki rzęsiste oświetlenie sali nagle przygasać poczęło.

* **Teatr amatorski**, tylekroć zapowiedziany przez nas, przychodzi wreszcie do skutku. Dochód przeznaczony na korzyść lwowskiego domu ubogich. Próby już się rozpoczęły. Przedstawienie samo odbędzie się dopiero przy końcu tego miesiąca. Aż do tego czasu bowiem powróci Cesarzewicz Jegomość do Lwowa. Jak się dowiadujemy z źródła dosyć pewnego, powrót ten nastąpi dnia 23. maja.

Przedstawione będą trzy komedye jednoaktowe: polska: **Nieprzyjaciel kobiet** czyli **guwerner w kłopotach**; niemiecka Ottona Roquette: **Die Waldeinsamkeit** (Samotność w borze); i francuska: **Un homme en loterie** przez Aleksandra Duval. Pierwszą polską przed 7. laty dawano we Lwowie; drugiej niemieckiej w Lwowie jeszcze nie przedstawiano. W Berlinie przy otworzeniu teatru miejskiego Fryderyka Wilhelma grano ją po raz pierwszy. Francuską komedyę grali raz amatorowie w r. 1845, i nadzwyczajnie była się podobała tak sztuka, jak panna Zofia Thullie (w głównej roli Julii Dormeil, młodej wdowy). Również i teraz role wszystkie, wnosząc z prób, są bardzo dobrze dobrane. Julię Dormeil gra młoda Francuzka; również w polskiej sztuce role głównie magistra starego Werbifexa i młodej ogrodniczki Rózi a w niemieckiej: Pauliny i starego śmiesznego sługi w bardzo dobre dostały się ręce.

* Gdy przed kilku laty znany admirał angielski zwidzał Kronsztadt, i fortyfikacye wszystkie oglądał, oprowadzał go i pokazywał wszystko sam cesarz Mikołaj. «Przyznasz panie admirale — odezwał się cesarz, iż to jest wyborna forteca, i równie nie do zdobycia jak Gibraltar. «Oh! najjaśniejszy panie, oprócz Gibraltaru nie ma na świecie drugiej niezdobytej twierdzy!» — „Więc cóż sądzisz o Kronsztacie? — «Kronsztat jest mocną fortecą i trudną do zdobycia.» — «I ja tego zdania jestem; 15 okrętów nicby tu nie wskórało. A 20 okrętów, czy podołałoby?» — «Z trudnością.» — «Albo 25?» — «Potrzebowałyby 14 dni.» «A gdyby 35 okrętów stanęło do szturmu?» — zapytał w końcu cesarz. «Najjaśniejszy panie! W 15 godzin wszystkoby było skończone.»

* Wiadomo z jaką przesadą przed kilku miesiącami wszystkie dzienniki pisały o burzliwości morza Czarnego. Flotty miały dla tego przez kilka miesięcy stać w zatoce w Beikos, iż wielkie burze i niebezpieczeństwa panowały na Czarnem morzu. Tymczasem teraz pisze jeden angielski marynarz, iż morze to przeciwnie jest bardzo spokojne i sprawiedliwie przez starożytnych nazwane zostało **Pontus euxinus**, t. j. morze gościnne. Burze mają być na tem morzu daleko rzadsze i łagodniejsze jak na północnem i atlantyckiem, a oprócz jednego podwodnego ostrowu o 25 mil morskich od Bosforu położonego, morze wszędzie jest głębokie tak dalece, iż wszędzie jeszcze na dwie mil od brzegu morza ma głębi 20 do 30 prętów. Ztąd wylądowanie w każdem punkcie jest nadzwyczaj łatwe.

* Oto jest spis gazet dla Lwowa pocztą przychodzących wraz z liczbą egzemplarzy: 1) Czas 134 egzemplarzy (w przeszłym kwartale miał do 200), 2) Wanderer 85 egz. (w przeszłym kwartale miał 32), 3) Presse 62, 4) Lloyd 53, 5) Ost Deut. Post 60, 6) Fremdenblat 45, 7) Wiener Kaiserliche 51, 8) Wiener Allgemeine 15, 9) Wiener Gerichts-Zeitung 11, 10) Soldatenfreund 22, 11) Wiener Telegraf 10, 12) Morgenpost 23, 13) Volksfreund 6, 14) Zuschauer 5, 15) Wiestnik 38, 16) Gwiazdka 21, 17) Augsburger Allgemeine 48, 18) Humorist 8, 19) Novellen-Zeitung 5, 20) Wiener Illustrirte 12, 21) Leipziger Illust. 10, 22) Die Biene 9. Reszta ma mniej niż po 5 prenumeratorów.

Przyjechali dnia 1. do 5. maja do Lwowa:

PP. IE. ks. Arcybiskup Baraniecki, z Wiednia. Bertrand Jan br. z Złoczowa. Bobrowski Klemens, z Korsowa. Cielecki Alfons, z Krakowa. Komorowski Franciszek hr., z Tarnopola. Micewski Jan, z Dulib. Nahojowski Antoni, z Czernicy. Strzelecki Eugeniusz, z Winnik. Turkuł Tadeusz, z Krakowa. Vivien Wincenty, z Wysocka. Wiśniewski Wiktor, z Strzelisk.

PP. Brzozowski Karol, z Kozłowa. Dąbrowski Wincenty, z Bukaczowiec. Lubomirski Jerzy książe, z Charzewic. Mokrzycki Szczepan, z Biłki. Niezabitowski Włodzimierz, z Koropusza. Niezabitowski. Kwiryn, z Płuhowa. Polanowski Alexander, z Żółkwi. Prevôt Alexander Leon, z Tarnopola. Zieliński Jan, z Krakowa.

PP. Ciemirski Antoni, ze Sozania. Dzieduszycki Jan, hr. ze Sichowa. Gierowski Michał, z Wielkopola. Górski Leon, ze Sądowy Wiśni. Hübner Juliusz, ze Złoczowa. Mniszek Helena, hr. z Wiednia. Olszewski Wojciech, z Przemyśla. Pfeiffer Adolf, ze Stryja. Turczyński Jan ze Żółkwi.

PP. Dłużniewski Marcel, z Gołogór. Dolański Ludwik, z Rakowy. Jakubowicz Józef, z Kurzan. Onyszkiewicz Rudolf, z Lisiatycz. Sielecki Jan, z Demenki. Skarbek Jan, hr. z Tarnopola. Smarzewski Seweryn, z Hankowic. Szczepański Franciszek, ze Stanisławowa. Szembek Władysław, hr. z Poremby. Torosiewicz Maurycy, z Ostrowa. Wszelaczyński Stefan, z Kopyczyńiec.

PP. Andrzejowski Piotr, ze Złoczowa. Łoziński Mikołaj, z Jaryczowa. Przygodzki Feliks, z Jaryczowa. Zawadzki Józef, z Wiednia.

Wyjechali dnia 1. do 5. maja ze Lwowa:

PP. Drohojewski Eustachy, do Złoczowa. Dworski Wilhelm, do Przemyśla. Dziamski Antoni, do Drohobycza. Mańkowski Edward, do Jarosławia. Turkuł Tadeusz i Onufry, do Tarnopola. Ziembicki Henryk, do Przemyśla.

PP. Nowosielski Ludwik, do Stryja. Strzelecki Eugeniusz, do Wyrowa.

PP. Komorowski Franciszek, hr. do Łużyc. Korotkiewicz Apolinary, do Rozdołu. Br. Lederer, do Stryja. Rozłucki Romuald, do Jezierzan.

PP. Bobrowski Klemens, do Korsowa. Cielecki Artur, do Perchawy. Dudkiewicz Józef, do Kołomei. Dzieduszycki Jan, hr. do Sychowa. Jackowski Michał, do Kozłowa. Mokrzycki Stefan, do Biłki. Niezabitowski Kwiryn, do Płuchowa. Rudkiewicz Józef, do Tarnopola. Skórski Szymon, do Tarnopola. Vivien Wincenty do Wysocka.

PP. Czacki Aleksander, do Przemyśla. Napadiewicz Aleksander, do Więckowy.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	6	kr.	13	złr.	6	kr.	17.
Dukat cesarski	»	6	»	15	»	6	»	19.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	53	»	10	»	58.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	6	»	2	»	7.
Talar pruski	»	2	»	2	»	2	»	3.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	31	»	1	»	32.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	»	91	»	50	»	92	»	10.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	$114\frac{1}{2}$.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	$136\frac{3}{4}$.	Medyolan za 300 lirów	—.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$161\frac{1}{2}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	$136\frac{2}{8}$.	Agio duk. ces.	—.
		Srebra agio	36.
Genua	—.	Pożyczka 5% $86\frac{1}{4}$. $4\frac{1}{2}$	$77\frac{3}{8}$.
Hamburg za 100 tal. banco.	$101\frac{5}{8}$.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	—	Akcye banku	1199.
Liwurno	$133\frac{3}{4}$.	Kolej północna	2135.
Londyn za 1 funt szterl.	13. 21.	Obl. ind.	5%. —

Lwów 5. maja. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 24 złr. — kr. do 25 złr. 30 kr. — Żyta po 19 złr. — kr. do 22 złr. 30 kr. Jęczmienia po 17 złr. 50 kr. do 18 złr. 10 kr. Owsa po 11 złr. — kr. do 12 złr. 51 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 18 złr. 15 kr. do 19 złr. 15 kr. — Ziemniaków po 7 złr. 30 kr. do 11 złr. 45 Sąg drzewa bukowego 24 złr. 30 kr. do — złr. Sosnowego po 19 złr. — kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 1 złr. 51 kr. do złr. 3 kr. —. Centnar słomy 1 złr. 27 kr. do 2 złr. — kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity 1 Złr. 38 kr. m. k.

TEATR POLSKI.

W niedzielę dnia 7. Maja po raz pierwszy, **Żona Bandyty Fra-Diavola.** Dramat oryginalny w 3 aktach Fryderyka Hrab. Skarbka.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**